

# CIENKA CZERWONA LINIA? O MILITARYZACJI MIGRACJI I KRYZYSIE GRANICZNYM

MACIEJ STĘPKA

Potrzebujemy nowego otwarcia w debacie publicznej dotyczącej migracji. O bezpieczeństwie w kontekście migracji będziemy mówić zawsze, ale nie można w takim układzie pomijać bezpieczeństwa i praw jednostki, czyli ludzi czekających przy granicy na pomoc.

**T**rudno jest dziś mówić o tzw. racjonalnej polityce migracyjnej, choć w dyskursie publicznym wiele osób wypowiada się w podobnym tonie. W kontekście ochrony granicy i spójnego podejścia do uchodźstwa, problemem są emocje, które w dużym stopniu zdominowały debatę publiczną. Dla polityków gra emocjami jest czymś zupełnie naturalnym i pod wieloma względami racjonalnym. Wzniesając nastroje antymigracyjne, politycy nie tylko są w stanie zaangażować i zmobilizować wyborców, ale także szybko zdominować narrację o migracji, nadając jej charakter sekurytyzacyjny. Sekurytyzacja migracji, czyli ujmowanie jej głównie przez pryzmat bezpieczeństwa, zdominowała się w polskiej debacie publicznej. Jest to zjawisko niebezpieczne, gdyż w sferze dyskursywnej i praktycznej przyćmiewa i wyklucza inne perspektywy na migrację (np. perspektywę humanitarną), wskazując na ich śmieszność czy wręcz nieracjonalność w obliczu „oczywistych” i egzystencjalnych zagrożeń płynących z migracji. Gdy mamy do czynienia z tego typu narracją, wspartą silnymi emocjami, bardzo ciężko jest prowadzić racjonalną dyskusję oraz tworzyć racjonalną politykę opartą na wiedzy, zgodnie z założeniem, że w stanie zagrożenia nie ma czasu na debaty. Zamiast tego, operujemy w dyskursie opartym na strachu i niepokoju, otwartym na manipulację i dezinformację, czego najlepszym przykładem może być debata wokół sytuacji na granicy polsko-białoruskiej.

Dlatego, nawiązując do Agnieszki Holland, zamiast skupiać się tylko na racjonalności, powinniśmy

w większym stopniu mówić o wartościach, które mogłyby nam przyświecać w kształtowaniu wspólnego podejścia do migracji, uchodźstwa i ochrony granic. Wartościami, które mogłyby być drogowskazem, ale także mechanizmem zabezpieczającym przed radykalnie siłowymi rozwiązaniami związanymi z zarządzaniem migracją i ochroną granic. Problemem może być punkt odniesienia do dyskusji na temat takich wartości. Aby nie szukać daleko, zwróćmy się do zasad i wartości demokracji liberalnej, którą przynajmniej w sferze deklaratywnej jest Rzeczpospolita Polska.

Nie wchodząc zbyt głęboko w aksjologię demokracji liberalnej, skupmy się na podstawowych wartościach, takich jak praworządność, ochrona praw człowieka i godności ludzkiej czy walka z dyskryminacją. Są to wartości, które wpisane są w Konstytucję RP, kryteria przystąpienia do Unii Europejskiej czy w końcu międzynarodowy porządek prawny. Są to także wartości, które wpajamy uczniom, studentom, i szerzej obywatelom, licząc na to, że swoimi postawami i wyborami będą je wzmacniać, a nie osłabiać. To właśnie dlatego od 2021 roku i początku kryzysu na granicy spora część środowiska akademickiego, dziennikarskiego, prawnego i także część środowiska politycznego sprzeciwiała się działaniom rządu PiS, przywołując właśnie wyżej wymienione wartości. Środowiska te zachowywały się zgodnie z zasadami i wartościami państwa demokratycznego, gdzie polityka tworzona jest w oparciu o poszanowanie praw, w tym praw człowieka. Niestety na przestrzeni ostatnich



lat zauważamy, że język demokracji liberalnej nie przystaje już do realiów debaty publicznej. Na granicy polsko-białoruskiej stworzyliśmy pewną wyjątkową przestrzeń, wykluczoną z systemu wartości państwa liberalnego i demokratycznego. Jest to przestrzeń zamknięta poza rządami prawa, która cechuje się swoją własną logiką działań, językiem i retoryką, w której nielegalne pushbacki są znormalizowaną praktyką ochrony granicy. Wojsko stało się w niej głównym aktorem działań i bohaterem tzw. spektaklu granicznego.

Militaryzacja granicy i militaryzacja zarządzania migracją niesie ze sobą wiele zagrożeń i może tworzyć więcej problemów niż rozwiązań. Wojsko nie jest służbą merytorycznie przygotowaną do zadań i przede wszystkim wyzwań związanych ze służbą na granicy. Niestety, przy zwiększonej

buforowych, budowa fortyfikacji, tworzenie Tarczy Wschód i inne dramatyczne deklaracje rządu mogą wskazywać raczej na jego bezradność w obliczu kryzysu oraz próbę przejęcia kontroli, używając najbardziej radykalnych instrumentów bezpieczeństwa. Już w tym momencie zaproponowane rozwiązania budzą sprzeciw wielu środowisk, niekoniecznie tylko akademickich, dziennikarskich czy prawniczych, ale także lokalnych mieszkańców i przedsiębiorców. Efektem, który ma wynagrodzić wyrzeczenia i straty związane z fortyfikacją i militaryzacją granicy ma być zwiększenie naszego poczucia bezpieczeństwa. Ale czy na pewno?

Kolejnym, zarysowanym wyżej problemem militaryzacji granicy jest pomieszanie retoryki migracyjnej z retoryką wojenną, co jeszcze silniej zamyka nas we wspomnianej już narracji sekurytyzacyjnej.

## **Wzniecając nastroje antymigracyjne, politycy nie tylko są w stanie zaangażować i zmobilizować wyborców, ale także szybko zdominować narrację o migracji, nadając jej charakter sekurytyzacyjny**

i wręcz nieograniczonej militaryzacji będziemy mieć do czynienia z tragediami, jak na przykład śmierć żołnierza ugodzonego nożem. Ta tragedia powinna być przyczynkiem dla dyskusji nad zmniejszeniem śmiertelności na granicy, a nie wzmocnieniem rozwiązań siłowych. Zwiększanie ilości wojska i innych służb mundurowych, wprowadzanie stref

W takich warunkach trudno będzie uniknąć głosów, że jeśli ktokolwiek neguje potrzebę fortyfikowania granicy lub nawet próbuje o niej dyskutować, może zostać zakwalifikowany jako osoba podejrzana, jeśli nie wprost rosyjski szpieg. Dochodzimy do momentu, w którym nie tylko migrant przedstawiany jest jako zagrożenie, ale sama dyskusja nad



sensownością i konsekwencjami fortyfikacji granic zaczyna być traktowana jako coś niebezpiecznego, zagrażającego racji stanu, niepatriotycznego. W tym momencie retoryka wojny prowadzi do zamknięcia dyskusji. Co za tym idzie, zamknięcie debaty publicznej łączy się z zawieszeniem pewnych standardów, od których nie powinniśmy absolutnie odchodzić. To bardzo niebezpieczne nie tylko dla tej pojedynczej polityki, ale przede wszystkim dla jakości naszej demokracji.

Zauważmy, że obliczu militaryzacji granicy coraz rzadziej mówimy o kryzysie humanitarnym. Tymczasem na granicy mamy do czynienia z ludźmi. Niektórzy spośród nich zostali zwiedzeni przez rosyjską czy białoruską propagandę, inni to osoby

poszukujące międzynarodowej ochrony, przysługującej im na mocy prawa. Są uchodźcy, którzy szukają ochrony międzynarodowej, a czy tę ją dostaną, to już jest decyzja państwa, które przyjmuje od nich wnioski. Polska jako strona Konwencji Genewskiej ma obowiązek taki wniosek przyjąć i go procedować, zatwierdzić lub ostatecznie odrzucić, wszczynając następnie np. procedurę deportacyjną. Oczywiście możemy, jeżeli są ku temu przesłanki, taką osobę umieścić w ośrodku strzeżonym dla cudzoziemców. Jako państwo, mamy tutaj prawa, obowiązki i konkretne instrumenty pozwalające nam podjąć decyzję w sprawie osoby ubiegającej się o ochronę w sposób odpowiedzialny i zgodny z prawem. Tymczasem robimy coś wręcz przeciwnego. Nie

możemy z góry zakładać, że osoby, z którymi mamy do czynienia na granicy polsko-białoruskiej nie zasługują na ochronę międzynarodową, skoro nie przyjmujemy i nie rozpatrujemy ich wniosków o azyl, a zatem nawet nie zapoznajemy się – jako państwo – z ich konkretną sytuacją życiową.

Trudne jest do zaakceptowania, że wszyscy ci ludzie przychodzą tu w złej wierze. Wielu zapewne marzyło o lepszym życiu w Europie, inni uciekają przed wojną i prześladowaniem. Wielu zostało zwiedzionych w swoich krajach, gdzie propaganda

i doświadczają rzeczy potwornych. Tymczasem my, jako państwo, de facto karzemy ich za to, że dali się złapać na to potężne międzynarodowe oszustwo, będące narzędziem wojny hybrydowej.

W tym momencie potrzebujemy skutecznego zarządzania sytuacją kryzysu migracyjnego, umiędzynarodowienia go, z większym wykorzystaniem zasobów Unii Europejskiej (w tym Frontexu), przy jednoczesnym odejściu od intensywnej militarystyki granic. To pozwoliłoby na stworzenie lepszego i wydajniejszego systemu ochrony granicy

**Dochodzimy do momentu, w którym nie tylko migrant przedstawiany jest jako zagrożenie, ale sama dyskusja nad sensownością i konsekwencjami fortyfikacji granic zaczyna być traktowana jako coś niebezpiecznego, zagrażającego racji stanu, niepatriotycznego**

przekonywała ich, że tak zwany szlak białoruski jest w tej chwili szlakiem najłatwiejszym i bezpiecznym. Zostali ściągnięci przez rząd białoruski, obiecano im różnego rodzaju atrakcyjne scenariusze, że przedostaną się do Niemiec i ułożą sobie życie. Sprzedali swoje majątki, zapożyczyli się, przylecieli zwiedzeni obietnicami Białorusi czy Rosji. To znany scenariusz, w którym ludzie zostają następnie przewiezieni na odległość – jak się im mówi – dnia czy pół dnia marszu od polskiej granicy. Tracą telefony, zostaje im odebrana żywność i sprzęt, jaki zakupili w Mińsku, są zastraszani; zostają sami w lesie

oraz ochrony praw człowieka. Musimy pamiętać, że polska granica wschodnia to również granica zewnętrzna Unii Europejskiej, co oznacza, że nie musimy w tym kryzysie być sami. Są narzędzia, z których możemy korzystać, jednak tego nie robimy. Chociażby kontrowersyjny mechanizm relokacyjny mógłby być tutaj bardzo pomocny. O ile rząd Prawa i Sprawiedliwości miał powód przeciwko europeizacji kryzysu, argumentując, że jest to sprawa polska i tylko Polska i nikt z Brukseli nie będzie się nią mieszał, od obecnego rządu powinniśmy wymagać nieco więcej.

Istnieje potrzeba szerszego sprobematyzowania kryzysu na granicy polsko-białoruskiej w kontekście międzynarodowym. Póki co, poza granicami naszego kraju świadomość wydarzeń na polskiej granicy jest minimalna, pochodzi z pojedynczych informacji medialnych, niekiedy z filmu Agnieszki Holland „Zielona granica”. Również na to musimy znaleźć receptę.

Potrzebujemy nowego otwarcia w debacie publicznej dotyczącej migracji. O bezpieczeństwie w kontekście migracji będziemy mówić zawsze, ale nie można w takim układzie pomijać bezpieczeństwa i praw jednostki, czyli ludzi czekających przy granicy na pomoc. Mamy wprowadzić mocno zsekurytyzowany i emocjonalny dyskurs publiczny, ale powinniśmy podejmować próby niwelowania jego wpływu na debatę, otwierając się w większym stopniu na wiedzę i badania naukowe, które

mogą w dużym stopniu pomóc uspokoić nastroje społeczne.

Migracja nigdy nie powinna być rozpatrywana w kategoriach dobra czy zła. Jest to pierwsza rzecz, którą mówimy studentom na kursach dotyczących migracji. Jak wszystkie zjawiska społeczne, migracja niesie ze sobą wyzwania i szanse. Od zarania dziejów migracja, w tym uchodźstwo, jest sposobem przetrwania rasy ludzkiej, całych grup etnicznych czy narodów. To dzięki niej jesteśmy w stanie się rozwijać jako wspólnota społeczna, polityczna czy w końcu gospodarcza. Nie bez powodu jednym z filarów integracji europejskiej i europejskiego rozwoju gospodarczego jest właśnie swoboda przepływu osób. W tę stronę powinna pójść nasza retoryka, pokazując nie obcość drugiego, który przychodzi z innego kraju, ale wartość i znaczenie odmienności, która wzbogaca i rozwija. ●



## MACIEJ STĘPKA

Politolog, adiunkt w Instytucie Studiów Europejskich Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz członek Jagiellońskiego Centrum Badań nad Migracjami UJ. Jest absolwentem Uniwersytetu Amsterdamskiego oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego. Doktorat obronił na Uniwersytecie Warszawskim w zakresie nauk o bezpieczeństwie (spec. stosunki międzynarodowe). W swoich badaniach skupia się na krytycznych studiach nad bezpieczeństwem, koncentrując się głównie na splocie migracji i bezpieczeństwa, teorii sekurytyzacyjnej, zarządzaniu kryzysowym w UE oraz badaniach nad ryzykiem i rezyliencją. Jego najnowsze publikacje obejmują monografię zatytułowaną „Identifying Security Logics in the EU Policy Discourse: The ‘Migration Crisis’ and the EU” wydaną w wydawnictwie Springer. Obecnie prowadzi badania na Wolnym Uniwersytecie Brukselskim (VUB) ramach stypendium Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej - Program im. Mieczysława Bekkera.